Rok VI. Kraków-Podgórze, Czwartek 18 Czerwca 1908 Nr. 139

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Kupczyk.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana l. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

BOŻE CIAŁO.

Ulicami procesya
Idzie z głośnem śpiewaniem,
Z biciem bębnów kościelnych,
Z wonnych kwiatów sypaniem,
A chorągwie się chwieją,
Jako ptaki na wietrze,
A serc kornych westchnieniem
Drży przeźrocze powietrze.

Idą w bieli dziewczątka,
Jak aniołki niewinne,
Listki lilii, róż świeżych
Sieją rączki dziecinne,
A duszyczka ich w niebo
Na skrzydełkach ulata,
Tam, gdzie w chwale przedwiecznej
Bóg króluje, Pan świata.

Idą majstrzy cechowi
Z należytą powagą,
Strojną szatą godową
I łysiną lśniącą nagą,
Podtrzymują baldachim
Personaty cechowe,
Dumnie wznosząc do góry
Serce, oczy i głowę.

Cały Kraków jak wielki
Taje w skrusze serdecznej,
Płynie duchem do nieba,
Do krainy słonecznej,
Huczą bębny kościelne,
Dzwonią śpiewy gorące,
A tam w górze goreje
Wśród niebieskich fal — słońce...

Or-ot.

Nasi robotnicy we Francyi.

W „Przeglądzie Emigracyjnym“ pisze redaktor p. Okołowicz, zwracając się przeciw bredniom głoszonym przez „Naprzód“:

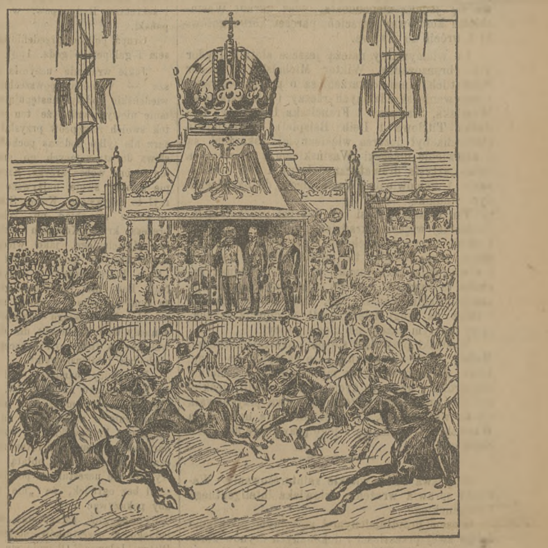
Wrażenia, jakie wyniosłem z wycieczki do Nancy, utwierdzają mnie w przekonaniu, że sprawa kierowania wychodźtwa sezonowego do Francyi przedstawia pomyślne widoki na przyszłość zgodnie z oczekiwaniem jej inicyatorów i zwolenników.

Podczas krótkiego tam pobytu miałem sposobność przekonać się naocznie, że list wychodźcy, ogłoszony w „Naprzodzie“ zawierał sporo przesady, zbytecznych uogólnień i szczegółów, nieodpowiadających istotnemu stanowi rzeczy. Autorem jego (poznałem go osobiście) nie kierowała prawdopodobnie zła wola, lecz silne rozgoryczenie, wynikające z wyjątkowo złego położenia, w jakiem sam się znalazł...

Być może, iż takich robotników, którzy trafili na bardzo niekorzystne warunki, jest w okolicy więcej. W każdym jednak razie należą oni do wyjątków, naogół bowiem robotnicy rolni, sprowadzeni tam przez p. Skołyszewskiego, nie mają dotychczas powodów do poważniejszych skarg na zły wikt, niedobre traktowanie i nadmiar pracy i pod tym względem są też zupełnie zadowoleni. Utyskiwania ich dotyczą najczęściej rzeczy drobnych, podrzędnych i te braki, na jakie ten i ów z nich narzeka, dadzą się łatwo usunąć, względnie wynikają bądź z wadliwego ułożenia kontraktów, bądź też z obopólnej nieznajomości języka, zwyczajów i upodobań tak u pracodawców jak u robotników. Farmer n. p. chcąc dogodzić „polonezowi“ fetuje go przy okazyi tem, co sam uważa za przysmak, t. j. serem Rockefort, by za chwilę wytrzeszczać ze zdziwienia oczy na widok nietajonego obrzydzenia i oburzenia, z jakiem jego polski współpracownik ser odkłada na stronę. „Jucha Francuz — skarży się przy najbliższej sposobności taki robotnik — człowiekowi do jedzenia jakieś zgniłe paskudztwa daje, niby ser, ale cuchnący i nawskróś robaczliwy!“ Tego rodzaju nieporozumienia, nieuniknione w początkach — muszą zniknąć po bliższem poznaniu się pracodawców i robotników, zwłaszcza przy istnieniu dobrej woli u jednych i u drugich i przy częstej interwencyi ze strony studentów polskich w Nancy, niestrudzonych w niesieniu rad i wskazówek naszym wychodźcom i dobrowolnie ofiarujących się im przy każdej sposobności za tłómaczy i obrońców. Naogół — powtarzam — poważniejszych skarg ze strony naszych robotników na żywność, mieszkanie, traktowanie i nadmiar pracy — o ile słyszałem — niema. Ci z nich, którzy w liczbie n. p. kilkunastu zatrudnieni są u właścicieli większych folwarków, dostają zwykle odpowiedni deputat t. j. wikt w naturze i strawę gotują sobie sami. Najczęściej przyrządza ją jedna z kobiet, która w tym celu bywa na kilka godzin zwalniana od pracy na roli i która w takich wypadkach jest jednocześnie i praczką danej grupy robotników. Tam zaś, gdzie farmer francuski ze względu na małe rozmiary swego gospodarstwa zatrudnia zaledwie kilku robotników, otrzymują oni wikt gotowy, najczęściej taki sam, jaki spożywa gospodarz, z którym siadają do jednego stołu. Bieliznę muszą wtedy prać sobie sami.

Natomiast wśród większości polskich robotników panuje przekonanie, że płace, jakie pobierają, są zbyt małe, zwłaszcza w porównaniu do płac miejscowych robotników; przeciętnie biorąc, wynagrodzenie naszego robotnika (dorosłego mężczyzny) wynosi wraz z całem utrzymaniem tylko 33 frs. miesięcznie wtedy, gdy zatrudnieni u tych samych gospodarzy robotnicy francuscy o równych jeśli nie niższych kwalifikacyach, pobierają po 60 frs. miesięcznie, naturalnie oprócz całego utrzymania. Pierwsza wogóle płaca, jaką pobiera w okolicy Nancy małoletni robotnik francuski, (chłopiec), wynosi więcej od płac dorosłych i dobrze z robotami w polu obeznanych robotników polskich, bo frs. 35 na miesiąc.

Rodzi to u naszych robotników poczucie krzywdy, u robotników zaś francuskich zupełnie zrozumiałą niechęć do intruzów, obniżających ich zarobki. Z czasem mogłoby to doprowadzić do poważnych konfliktów pomiędzy jednymi a drugimi, gdyby nie okoliczność, iż chłop nasz rezolutnie oświadcza, iż na przyszłość kontraktu nie odnowi, o ile płaca nie zostanie mu odpowiednio podwyższona, do czego czuje się tembardziej uprawnionym, że widzi uznanie francuskich pracodawców dla swej pracowitości, trzeźwości i innych zalet. Nie ulega też wątpliwości, że żądania ich w przyszłości zostaną przeważnie uwzględniane. Muszę tu odrazu zaznaczyć, że w niektórych wypadkach, gdzie robotnik nasz zaraz w początkach koniecznie tego wymagał, płaca została mu odrazu podwyższona np. z frs. 400 na frs. 500.



Banderya Krakusów orzed namiotem cesarskim podczas pochodu jubileuszowego w Wiedniu.
(Patrz artykuł p. t. „Wesele krakowskie i hufiec krakusów w Wiedniu“).

Proces brylantowej szajki.

Wczoraj rozpoczął się proces, którego wśród letniej kanikuły zazdroszczą Lwowowi wszystkie stolice Europy. Staje przed sądem Wasiński-Sniegucki, postać już na pół legendarna, który przy pomocy raz tych, raz owych wspólników w przeciągu niespełna dwóch lat zrabował gotówki i kosztowności na sumę 100.000 koron w różnych miastach.

Wasiński, a właściwie Sniegucki, był mistrzem w swoim kryminalnym zawodzie; opis kradzieży jego i włamań w Tarnowie, Rzeszowie, w Wiedniu, w Pradze etc. zajmuje spory

Nowy Żyd wieczny tułacz

410 według Eugeniusza Sue,

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Dobosze, idący pod arkadę, przechodzili przed kościołem Matki Boskiej; jeden z pomiędzy tych żołnierzy, weteran z siwemi wąsami, nagle zwolnił bębnienie i o krok w tyle pozostał; zdziwieni jego towarzysze wracają się... twarz jego zzieleniała, nogi pod nim zginają się, bełkocze coś niezrozumiałego i upada na bruk, zanim jeszcze bębny pierwszego szeregu bić przestały. Szybkość napadu jego choroby przeraża na chwilę najodważniejszych; część przytomnego tłumu, zdziwiona nagłem ustaniem bębnów, biegnie ciekawa, aby dowiedzieć się, co zaszło.

Na widok umierającego żołnierza, którego dwaj towarzysze trzymają na ręku, jeden z owych dwóch mężczyzn, co pod arkadą przysłuchiwali się początkom wzburzenia ludu, rzekł do innych doboszów:

— Wasz kolega pewno się napił po drodze przy której fontannie?

— Tak, panie! — odpowiedział żołnierz — miał wielkie pragnienie i trochę napił się wody na placu Chatelet.

— A więc otruty został — rzekł ów mężczyzna.

— Otruty? — odezwało się wiele głosów.

— Nie byłoby nic dziwnego, — odpowiedział mężczyzna, minę przybierając tajemniczą — bo rzucają jad do fontan publicznych; dziś rano zamordowano człowieka na ulicy Beaubourg: dostrzeżono, jak wsypywał paczkę arszeniku do konwi wina u pewnego winiarza.

To powiedziawszy człowiek ów zginął w tłumie.

Tę pogłoskę, równie niedorzeczną, złośliwie zmyśloną, jak ową wieść o zatruwaniu chorych w szpitalach, przyjęto z głośnem oburzeniem: pięciu czy sześciu ludzi w gałganach, prawdziwi bandyci, porwali umierającego dobosza, podnieśli go na barki, pomimo że im tego zabraniali jego towarzysze, i, niosąc ten nieszczęsny łup, przebiegali plac przed kościołem, a poprzedzała ich Cebula z kamieniarzem krzycząc na całe gardło:

— Z drogi przed trupem! otóż-to tak truję lud!...

Nowy powstał między ludem ruch za przybyciem omnibusu, czyli krytego powozu pocztowego, zaprzężonego w cztery konie; omnibus, nie mogąc przejść bulwarem Napoleona, z którego części bruk wtedy zebrano, puściła się krętemi ulicami Starego miasta, chcąc się dostać na drugą stronę Sekwany przez plac przed kościołem Matki Boskiej.

Jak wielu innych, tak i tą berlinką jadący emigranci uciekali z Paryża, dla uniknienia strasznej klęski, która ludność jego dziesiątkowała; lokaj i pokojówka, siedzący w tyle za powozem, oglądali się ze strachem, przejeżdżając przed głównym szpitalem, kiedy tymczasem młodzieniec, siedzący w powozie na przodzie, uchylił okna i powiedział pocztyljonowi, aby jechał powoli, obawiając się jakiego przypadku, gdyż zebrał się wielki tłum ludu; tym młodzieńcem był pan Morinval; w głębi powozu siedział pan Montbron i jego siostrzenica, pani Morinval.

Bladość i pomieszanie na twarzy tej młodej kobiety dowodziły, jak była przestraszona; co do pana Montbron, ten, pomimo powagi umysłu, wydawał się bardzo niespokojny, i kiedy-niekiedy, równie jak siostrzenica, wąchał flaszeczkę, napełnioną spirytusem kamforowym.

Kilka chwil powóz toczył się powoli; pocztyljoni prowadzili konie ostrożnie; wtem nagły zgiełk, najprzód ponury i odległy, wszczął się i szerzył między ludem i wkrótce zbliżył się: powiększał się, im wyraźniej słyszeć się dawał ów szczęk, brzęk żelaza i łańcuchów, właściwy zwykle artyleryjskim furgonom; w rzeczy samej, jeden z tych furgonów, przybywający przez bulwar Matki-Boskiej naprzeciw powozu, wkrótce się z nim spotkał.

Rzecz dziwna, natłok ludu był wielki, a furgon biegł prędko, za zbliżeniem się którego lud się rozstępował z szybkością.

Wkrótce jednak słowa, z ust do ust przebiegające, wyjaśniły tę osobliwość:

— Furgon trupów!.... furgon trupów! — wołano.

Dalszy ciąg nastąpi.

tom. Był on niezwykle przedsiębiorczym i zdeterminowanym na wszystko. W Pradze zastrzelił policyanta. Aresztowany ucieka z więzienia lwowskiego przy pomocy dozorcy Walochy w sposób wielce romantyczny.... Oskarżony jest o kilkanaście faktów kradzieży z włamaniem i morderstwo.

A teraz kilka słów o towarzyszach Wasińskiego.

Wybija się tu na pierwszy plan Wilhelm Hüttner, właściwie Frieser, który pomagał Wasińskiemu w pasażu Andriollego, w Rzeszowie, i we fatalnej dla całej bandy Pradze.

Drugim znaczniejszym jest Stanisław Adamski, ajent handlowy i handlarz nierogacizną. Ten się szanował i włamywał się tylko do banków lub wielkich instytucyi. Małemi ekskursyami na żydowskich złotnikach niechciał się paskudzić.

Izydor Knobloch, syn szynkarza z ul. Grodeckiej, lat 21, kradł razem z Wasińskim, a także okradł i Wasińskiego w Pradze. Ten wezwał go mianowicie nad Wełtawę do znanej a tak fatalnie zakończonej ekspedycyi, i posłał mu nawet pieniądze na drogę. Knoblech przybył, sytuacya mu się jednak niepodobała, więc ukradł Wasińskiemu kosztowny pierścień, paręset koron gotówki i wrócił do Lwowa.

Do włamywaczy należą jeszcze złotnik Izydor Till, bronzownicy Wiktor Michalski i Teodor Schwetlich. Inni oskarżeni są o przechowywanie i nabywanie skradzionych rzeczy (Władysławowa Wasińska, Stanisław i Franciszka Uścieńscy, Ludwika Tittlowa i Leib Beispiel). Walochowie (Walocha był dozorcą więziennym) oskarżeni są o ułatwienie ucieczki Wasińskiemu z więzienia a ruski „artysta dramatyczny“ Jerzy Kostur o wskazanie i namówienie Wasińskiego do okradzenia dyr. Stadnika.

Ten Wasiński musi być dobrym psychologiem. Po każdej większej kradzieży uciekał do Lwowa i tu się ukrywał. Rachował trafnie, że go tu najmniej szukać będą, tu, gdzie tyle się nakradł i z więzienia karkołomnie uciekł. A jednak rachuba ta zawiodła go. Po najgorszym czynie, po zamordowaniu Kautsky'ego, znów tu się schronił i zaraz na drugi dzień wpadł w objęcia czychającej już tym razem na niego policyi.

Wasiński przyznaje się do wszystkich zbrodni. Możeby tego nie uczynił, ale zasypała go żona, która za zdobyte przez męża pieniądze chętnie się stroiła i używała życia, ale w chwili ciężkiej nie dorównała mu. Podczas śledztwa przyznawała się do wszystkiego, a nawet zdradziła największą Wasińskiego tajemnicę i jego prawdziwe nazwisko Sniegucki.

Rozprawa budzi wielkie zainteresowanie. Wasiński sprawia wrażenie człowieka inteligentnego i eleganckiego.

Głosem przytłumionym i powolnym opowiadał dzieje swej przeszłości i dokonanych czynów zbrodniczych. — Podaje on, że uciekł z Królestwa Polskiego przed prześladowaniem politycznem. — Znalazłszy się w Galicyi, zarabiał bardzo mało. Był więc często w krytycznem położeniu, a pragnął żonie swej dać takie utrzymanie, do jakiego ona w domu rodziców była przyzwyczajona. Gdyby był sam, nigdyby nie zwrócił się na drogę kradzieży. W Galicyi przybierał fałszywe nazwiska, gdyż obawiał się agentów rosyjskich, którzy go stale ścigali.

Do kradzieży u bankiera Maschlera w Tarnowie nie przyznaje się, natomiast przyznaje się do szeregu innych kradzieży. I tak przyznaje się między innemi do większej kradzieży u jubilera Feuersteina w Kołomyi, do której namówił go współoskarżony Michalski, dalej do kradzieży w Towarzystwie kredytowem ruskich księży i urzędników we Lwowie, do usiłowanej kradzieży w Stanisławowie, do kilku mniejszych kradzieży, popełnionych we Lwowie i do kradzieży w Tempelverein w Wiedniu.

O kradzieżach tych opowiada Wasiński szczegółowo, przedstawiając nader interesująco, w jaki sposób używali wszyscy misternych narzędzi przy włamaniach.

Wesele krakowskie i hufiec krakusów w Wiedniu.

(Patrz ilustracyę).

Wiadomo, jak korzystne wrażenie wywarła w Wiedniu grupa polska: Wesele Krakowskie i banderya.

Dwadzieścia jeden wozów przystrojonych zielenią i kwiatami, wiozących ludowy orszak weselny, za którym postępował oddział złożony z 500 Krakusów na koniach — budziły w Wiedniu silne wrażenie.

Za wozem, strojnym w łuki kwietne, na którym jechała „panna młoda“ Ptakówna w towarzystwie uroczych drużek panien: Olgi Gilnreinerówny, Antoniny Chajdeckiej i obu panien Uziembłówien podążały wozy z gośćmi weselnymi, między którymi zauważyliśmy: Jadwigę Rydlową starościnę, Serczyka wójta z Toń, starostę, Salomeę Krasnowolską, Stanisławowę Chwastkową z córką, inż. Winklera z rodziną, W. Leonharda z żoną, Janowę Kijakową z nadobną siostrzenicą, panny Tetmajerówne, St. Smiłowską, Tułasiewiczówne i wielu innych.

Obok wozu panny młodej jechał konno dziarski „pan młody“ art.-malarz H. Uziembło i drużbowie harcujący na koniach.

Orszak weselny zamykała czwórka włościan na koniach (z okolic Rzeszowa) przybrana w piękne swoje ciemne, bogato i barwnie naszywane stroje.

Za orszakiem weselnym postępował oddział Krakusów w 500 koni, podzielony na 5 rot, pod wodzą posła Fr. Ptaka. Pierwszą rotą dowodził p. Władysław Bogacki z Balic, niezmordowany członek komitetu krakowskiego, drugą rotę prowadził doświadczony organizator banderyi z czasów pobytu cesarza w Krakowie p. Stanisław Chwastek, trzecią p. Adam Zakrzowiecki, czwartą p. Jan Chwastek, piątą p. Prek, doświadczony jeździec i były instruktor konnej jazdy.

Banderyę zamykało 9 jeźdźców włościan z okolic Rzeszowa i Przeworska w pięknych strojach bronzowego koloru, o rogatywkach z sokolemi piórkami i sekretarz Rady pow. w Wieliczce dr K. Szczepański.

Grupa polska przedefilowała przed monarchą kłusem i galopem o godz. 1.

Jakie wrażenie uczyniła ona na sędziwym monarsze — wiadomo powszechnie. Wieczorne dzienniki wiedeńskie podały następujące słowa cesarza: „Cieszy mnie niewymownie, że ten wierny mi naród tyle setek swoich zastępców przysłał na tę uroczystość“. Cesarz nie tylko podczas pochodu wypowiedział powyższe słowa do ataczających go arcyksiążąt i ministrów — ale osobno wobec arcyks. Karola Stefana wyraził grupie polskiej swoje najżywsze zadowolenie. — Powtórzył to arcyksiążę Karol Stefan wobec zaproszonych do siebie na obiad pp. Włodz. Tetmajera — jako prezesa krak. Komitetu jubileuszowego i p. Jerzego hr. Mycielskiego, jako wiceprezesa tegoż komitetu, wobec których sam od siebie — dodał co następuje: „Mało która grupa w całym pochodzie zachwyciła Najj. Pana tak, jak wasza grupa krakowska — i może sami panowie — mówił arcyksiążę do pp. Tetmajera i hr. Mycielskiego — nie przypuszczacie jeszcze, jak doniosły spełniliście akt dla dobra całego narodu przez wzięcie tak licznego i gorącego udziału w dzisiejszym obchodzie jubileuszowym“.

Uczestnicy banderyi byli nazajutrz po pochodzie na Kahlenbergu na mszy św. Wspomnienia z Wiednia przywieźli przyjemne, żalą się jednak bardzo na pomieszczenie w namiotach i na wikt fatalny.

Grupa krakowska nie wzięła udziału w „święcie narodowościowem“ w rotundzie Prateru, gdzie wpuszczano publiczność za opłatą 1 korony, aby przypatrywała się uczestnikom pochodu. Krakowianie oświadczyli bez ogródek, że „nie przyjechali do Wiednia, aby pokazywać teatr“.

Sprostować należy też wieść o rzekomej śmierci jednego z uczestników stajennego hr. Mycielskiego, Piotra Jałowca. Okazuje się, że Piotr Jałowiec, nie jest wogóle „stajennym“, że nie spadł z konia, lecz koń, stając dęba, obalił się w tył wraz z jeźdźcem, który odniósł przy tem zdarcie naskórka na ręku i nodze, lecz poza tem zupełnie zdrów, brał udział w pochodzie.

Dodać należy, iż cały festyn przyniósł komitetowi deficyt. Wydatków było dwa i pół miljona koron, niedobór wynosi około 400 koron.

ZEMSTA.

Statek holenderski „Alkmaas“ powracał z Jawy, napełniony korzeniami oraz innemi cennemi produktami.

W Southampton zarzucił kotwicę, a marynarze otrzymali pozwolenie zejścia na ląd.

Jeden z nich, Hendrijk Wersteeg, niósł na prawem ramieniu małpę, na lewem papugę, a u rzemiennego pasa przytwierdzoną miał paczkę materyi indyjskich, które zamierzał sprzedać w mieście, podobnie jak i zwierzęta.

Był to początek wiosny, noc zapadała jeszcze wcześnie. Hendrijk Wersteeg szedł krokiem dobrym przez mroczne ulice, źle oświetlone gazem.

Na Above Bar Street jakiś mężczyzna, elegancko ubrany, zastąpił mu drogę i zapytał, czy nie chciałby sprzedać papugi.

— Właśnie potrzebuję takiego ptaka — rzekł. Chciałbym mieć kogoś, ktoby mówił do mnie, a komubym nie potrzebował odpowiadać. Żyję samotnie.

Jak większość marynarzy holenderskich, Hendrijk Wersteeg mówił po angielsku. Powiedział więc swoją cenę, na którą nieznajomy się zgodził.

— Chodźcie ze mną — rzekł ten ostatni. — Mieszkam sam, dosyć daleko. Sami włożycie papugę do klatki, którą mam u siebie. Pokażecie mi wasze materye i być może, kupię coś.

Szczęśliwy z okazyi, jaka mu się trafiła, Hendrijk Wersteeg skierował swe kroki za gentlemanem, a w nadziei, że uda mu się sprzedać i małpę, począł wychwalać zwierzę, że pochodzi z rasy niezmiernie rzadkiej, jednej z tych, które łatwo aklimatyzują się w Anglii — i najbardziej przywiązują do swego pana.

Wkrótce jednak zamilkł. Tracił próżno słowa, gdyż nieznajomy nie odpowiadał wcale i zdawał się niesłuchać.

Szli dalej, milcząc, jeden obok drugiego. Tylko małpa, żałując swych lasów podzwrotnikowych, przestraszona hałasem, od czasu do czasu kwiliła żałośnie, jak nowonarodzone dziecko, a papuga biła skrzydłami.

Po godzinie drogi nieznajomy rzekł nagle:

— Zbliżamy się już do domu.

Wyszli z miasta. Droga ciągnęła się teraz wzdłuż parków, otoczonych kratami; od czasu do czasu przez gąszcz drzew błyskały oświetlone okna jakiejś willi, zdala dochodził przytłumiony krzyk syreny okrętowej na morzu.

Nieznajomy zatrzymał się przed kratą, okalającą ogród, wyjął z kieszeni pęk kluczy, otworzył bramę i zamknął ją za Hendrijkiem.

Marynarz zdziwił się; w głębi ogrodu z trudnością odróżnił małą, ładnie utrzymaną willę, której żaluzye zasłonięte nie dopuszczały światła na wewnątrz. Milczący nieznajomy, dom bez znaku życia, wszystko to wydało mu się dziwnem. Ale Hendrijk przypomniał sobie, że nieznajomy mieszkał sam.

— Dziwak jakiś! — pomyślał i zawstydził się, że przez chwilę czuł w duszy trwogę. Marynarz holenderski jest zbyt biedny, aby go można było ograbić.

* * *

— Jeżeli macie zapałki, poświećcie mi! — rzekł nieznajomy, otwierając kluczem drzwi willi.

Marynarz spełnił prośbę, a gdy weszli do wnętrza domu, nieznajomy przyniósł lampę, która oświetliła salon, umeblowany wytwornie.

Hendrijk Wersteeg nabrał teraz otuchy. Miał nadzieję, że tajemniczy towarzysz zakupi znaczną część jego materyi.

Nieznajomy, który wyszedł na chwilę z salonu, powrócił z klatką.

— Włóżcie tu waszą papugę — rzekł. — Powieszę ją potem na drzewie, gdy się oswoi i nauczy mówić, to co zechcę.

Zamknąwszy ptaka w klatce, poprosił marynarza, aby wziął lampę i przeszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie na dużym stole będzie mógł wygodnie rozłożyć swoje materye.

Hendrijk Wersteeg usłuchał i przeszedł do wskazanego pokoju. Nagle usłyszał, że drzwi się za nim zamknęły i klucz obrócił w zamku. Był uwięziony.

Osłupiały, postawił lampę na stole i rzucił się do drzwi, by je wywalić. Lecz głos go ostrzegł:

— Ani kroku, bo umrzesz!

Hendrijk podniósł głowę i zobaczył pod sufitem okienko, którego nie spostrzegł przedtem, a w niem lufę rewolweru, wymierzoną wprost w niego. Bezradny, zatrzymał się. Nie mogło być mowy o walce. Miał przy sobie wprawdzie nóż, ale ten w tej okoliczności był mu nieużyteczny, nawet rewolwer nie przydałby się na nic. Nieznajomy, który go zamknął, okryty był za murem, obok okienka, przez które obserwował więźnia i z rewolweru celował w niego.

— Posłuchaj mnie — rzekł nieznajomy. — Musisz zrobić mi przysługę, która zostanie wynagrodzona. Nie masz wyboru. Albo mnie usłuchasz bez wahania, albo zabiję cię jak psa. Otwórz w stole szufladę... Jest tam rewolwer sześciostrzałowy, nabity pięcioma kulami... Weź go.

Marynarz usłuchał prawie bezwiednie. Małpa siedząca na jego ramieniu, wydała okrzyk trwogi i poczęła się trząść. Nieznajomy mówił dalej:

— W głębi firanka zasłania pokój, zdejm ją.

Hendrijk zerwał firankę i zobaczył alkowę, a w niej na łóżku kobietę, ze związanemi rękoma i nogami, oraz zakneblowanemi ustami, która patrzała oczami pełnemi rozpaczy.

— Rozwiąż tę kobietę i odkneblij jej usta — rozkazał nieznajomy.

Rozkaz został wykonany. Kobieta bardzo młoda i cudownej piękności, rzuciła się przed okienkiem na kolana, wołając:

— Harry, to niegodna zasadzka! Przywiozłeś mnie do tej willi, aby mnie zamordować. Zapewniałeś mnie, że wynająłeś tę willę, abyśmy w niej spędzili pierwsze dni naszego pojednania. Byłam pewna, że już wiesz wszystko. Myślałam, że już przekonałeś się o tem, że nie byłam winną!... Harry! Harry! ja jestem niewinna!...

— Nie wierzę ci — odparł sucho nieznajomy.

— Harry, ja jestem niewinna! — powtórzyła młoda kobieta głosem zdławionym.

— To są twoje ostatnie słowa, zachowam je sobie. Każę je sobie powtarzać przez całe życie. I głos nieznajomego złamał się nagle, lecz po chwili odzyskał swój dawny dźwięk: — Bo kocham cię jeszcze — dodał — kocham za bardzo, abym cię mógł sam zabić. Tego nie mógłbym uczynić, bo kocham cię jeszcze...

— Teraz, marynarzu, słuchaj. Nim doliczę do dziesięciu, jeżeli nie zabijesz tej kobiety, padniesz sam nieżywy u jej stóp. Raz, dwa, trzy...

Ledwie nieznajomy zdołał doliczyć do czterech. Hendrijk na pół szalony, zmierzył do kobiety, która ciągle klęcząc, utkwiła weń przerażone oczy. Padła na progu. Kula roztrzaskała jej czoło. W tym momencie w okienku błysnął strzał i Hendrijk trafiony w prawy policzek, osunął się przy stole. Małpa podniosła straszny krzyk i ukryła się w alkowie.

* * *

Nazajutrz przechodnie zaalarmowani zostali dziwnym krzykiem, pochodzącym z willi na przedmieściu Southampton, zawiadomiono więc policyę, która przybyła niezwłocznie i wyważyła drzwi.

Znaleziono dwa trupy, kobiety i marynarza.

Nagle z alkowy skoczyła małpa, wprost na głowę policyanta. Przestraszyła wszystkich do tego stopnia, że cofnęli się wstecz i mimo nabitych rewolwerów, ledwie ośmielono się wejść napowrót.

Poczęło się śledztwo. Rzecz była jasna, że marynarz zabił kobietę, a potem popełnił samobójstwo. Niemniej jednak, okoliczności dramatu osłonięte były tajemnicą. Sprawdzono identyczność zabitych i dziwiono się, jakim sposobem lady Fingal, żona para Anglii, znalazła się sama w odosobnionym domu na wsi, z marynarzem, który dzień przedtem, przybył do Southampton.

Właściciel willi, nie umiał dać żadnych wskazówek, któreby rozświetliły sprawę. Willa została wynajęta ośm dni przed katastrofą komuś, kto się nazwał Collins, z Manchestru i który zniknął niewidziany. Ów Collins nosił binokle i miał długą brodę, która mogła być przyprawiana.

Z Londynu przybył lord natychmiast. Uwielbiał swoją żonę i ból jego nie miał granic. Podobnie jak wszyscy, nic nie rozumiał.

Od czasu tego wypadku usunął się od świata. Żył sam, w swoim domu w Kensington, nie widując nikogo, z jednym tylko służącym, który był niemy i z papugą, która powtarzała nieustannie:

— Harry, ja jestem niewinna.

Po „strejku“ w uniwersytecie krakowskim.

Wczoraj wieczorem odbył się w sali Kopernika wiec młodzieży socyalistycznej, przy dość licznym udziale słuchaczy. Uchwalono rezolucyę, aby w strejku wytrwać do piątku, aczkolwiek znaczna część młodzieży była za natychmiastowem zakończeniem strejkowej arlekinady. Strejk więc ma trwać do piątku, ale tylko strejk bierny, bez zastosowania ostrzejszych środków. — Zresztą socyaliści czekają na instrukcye strejkujących studentów z Wiednia i Insbruka.

Sytuacya we środę.

Dzisiaj więc życie na uniwersytecie powróciło znowu do normalnego stanu. — W gmachu Coll. novum zebrała się młodzież narodowa niemniej licznie, jak dni poprzednich, pp. socyaliści nie zamącali jednak spokoju i wykłady rozpoczęły się zupełnie normalnie. Socyaliści nie zaczęli nawet dzisiaj stereotypowego wiecu, usunęli się zupełnie, rezerwując, zdaje się, siły na piątek.

„Strejk“, właściwie chwilowych awantur strejkiem nazwać nie można, nie powiódł się pp. socyalistom zupełnie. Przyniósł im nawet w gruncie rzeczy klęskę, wykazał bowiem jasno, że większość naszej młodzieży uniwersyteckiej jest daleką od międzynarodowych haseł i nie da się użyć za narzędzie do wyciągania kasztanów z ognia dla Niemców, recte dla niemieckich burszów. — Spostrzegli się na tem sami nawet pp. socyaliści, którzy wczoraj z gruntu zmienili taktykę, a nawet przywódcy oświadczali się za zakończeniem strejku. Najgoręcej bronili strejku pp. syoniści i „polscy“ socyaliści mojżeszowego wyznania, nawiasem powiedziawszy, mało ryzykujący, bo większa ich część, prawie wszyscy, są materyalnie sto procent lepiej sytuowani, jak akademicy polscy, których 75 procent utrzymuje się z własnej pracy i dla których ewentualna strata kursu byłaby stratą niepowetowaną. Pp. syonistom i ich towarzyszom na stracie kursu tak nie zależy, więc też gardłowali wczoraj za strejkiem.

Oświadczenie młodzieży przeciwstrejkowej.

Młodzież narodowa wręczyła dzisiaj rano JM. rektorowi arkusze z podpisami przeciw strejkowi. Podpisów tych zebrano wczoraj około 1200. Na arkuszach znajduje się następujący tekst:

„Wszechnica nasza jest widownią oburzających gwałtów, będących zaprzeczeniem wolności nauki i urąganiem obowiązującej w życiu koleżeńskiem lojalności. Mimo zapadłych na wiecu ogólno-akademickim w dniu 12 czerwca br. uchwał, mniejszość, nie dochodząca 400 osób, stara się, nie przebierając w środkach, narzucić swoją wolę olbrzymiej większości młodzieży uniwersyteckiej.

Młodzież ufa, że Wysoki Senat nie ulegnie naciskowi garści zwolenników strejku i pod żadnym pozorem nie dopuści do zawieszenia wykładów i zamknięcia uniwersytetu. Ten nasz protest przeciw niesłychanym w stosunkach akademickich nadużyciom i ufność naszą w obywatelskie stanowisko Senatu stwierdzamy naszymi podpisami". Następują podpisy.

Zapaleńcy cofają się.

Wczoraj słuchacze socyalistyczni byli najbardziej skonsternowani zachowaniem się prof. Kostaneckiego na medycynie, który, nie mogąc wskutek hałasu strejkujących wykładu wygłosić, pisał wykład na tablicy. Wczoraj wieczorem odgrażano się nawet, że strejkujący będą tablice smarować łojem, aby na nich pisać nie było można. Dzisiaj jednak temperamenty osłabły. Ba, dzisiaj zwróciło się nawet kilkunastu słuchaczy, którzy onegdaj złożyli legitymacye, z prośbą o zwrot tychże. Widocznie przyszli nareszcie do przekonania, że strejk był w Krakowie zupełnie nie na miejscu.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na czwartek.

Teatry: miejski, ludowy, rozmaitości — *Kabaret polski* i *Chromofotoskop* zamknięte.

W parku Jordana: Festyn kwiatowy.

Kalendarzyk na piątek.

Teatr miejski: „Wesoła wdówka".

Teatr ludowy: „Damy i huzary".

Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 8 wiecz.

Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 wiecz.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Z powodu święta Bożego Ciała, przypadającego jutro, następny numer „Nowin" wyjdzie dopiero w piątek dnia 19 bm. o godzinie 4 po południu.

Upały, jakie mamy od dni kilkunastu, doszły dzisiaj już chyba do zenitu. Od samego rana powietrze przesiąknięte było gorącem, które się ludziom dobrze dawało we znaki. Na ulicach zwłaszcza upał panował wprost nie do zniesienia. Toteż kto mógł, szedł plantami, gdzie zawsze znajduje się choć trochę cienia, wskutek czego ruch na ulicach był bardzo słaby. W południe upał dochodził do 35° C.

Procesya Bożego Ciała, obchodzona w Krakowie z niezwykłą uroczystością, wyjdzie jutro z katedry wawelskiej o godz. 10 przedpołudniem. Procesyi będzie asystowała kompania 13 pp. z muzyką tego pułku; szpaler koło baldachimu tworzyć będzie 20 podoficerów 9 batalionu pionierów; na rynku stać będzie kompania 56 pp. z muzyką i sztandarem; kompania ta odda honorowe strzały.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi piątej w obecności wicepr. Szarskiego. Sekcya wybrała przewodniczącym radcę m. Juliusza Epsteina, zastępcą radcę Józefa Jawornickiego, poczem zajmowała się podaniami o przyjęcie do gminy. Zapewniono przyjęcie 6 osobom pod warunkiem uzyskania obywatelstwa austryackiego; przyjęto do gminy osób 40, odmówiono przyjęcia jednej osobie.

Wczoraj odbyła również posiedzenie sekcya szósta, dobroczynna. Sekcya wybrała przewodniczącym radcę Pareńskiego, zastępcą radcę Godzickiego. Do komitetu, nadzorującego miejski dom kalek wybrani zostali radcy Godzicki i dr Krongold, a z radców dobroczynnych pp. Drozdowski i dr Zanietowski. Do komitetu mającego opiekę nad aresztami miejskimi weszli radcy Jawornicki i Margulies; delegatami do miejskiego schroniska dla bezdomnych wybrani zostali radcy miejscy Godzicki i Miedniak, zaś z radców dobroczynnych dr Junger i Makowiecki; delegatami do herbaciarni ludowej wybrani radcy m. Miedniak i Rittermann, a z radców dobroczynnych pp. Makowiecki, Wasserberg, Wojciechowski i dr Zanietowski.

Następnie sekcya przyznała trzem ubogim wsparcie ponadtaryfowe po 50 koron i zamianowała radcami dobroczynnymi p. Stanisława Grabowskiego, c. k. zarządcę powiatowego dla okręgu Kleparz, a p. Adolfa Ofena, urzędnika zboru izraelickiego dla okręgu Kaźmierz.

Wycieczki w Krakowie. Dzisiaj rano przybyła do Krakowa wycieczka włościan z Borzęcina w liczbie około 150 osób. Na dworcu powitali wycieczkę przedstawiciele sekcyi wycieczek ludowych przy kraj. Związku turystycznym, poczem wycieczkowcy, poprzedzani własną muzyką włościańską, udali się na kamień Kościuszki, gdzie złożyli wieniec z zieleni i polnych kwiatów. Do zebranych przemówił sekretarz sekcyi wycieczek ludowych p. Rączkowski, muzyka zagrała „Bartoszu, Bartoszu", a gdy dźwięki umilkły, wycieczkowcy zaśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem pod kierunkiem przewodników z akad. Koła T. S. L. rozpoczęli zwiedzanie miasta. Mężczyźni, biorący udział w tej wycieczce, przybyli w pięknych sukmanach krakowskich. Wycieczka ta, zorganizowana przez kierownika szkoły w Borzęcinie p. Franciszka Zbyszewskiego, zabawi w Krakowie przez dwa dni, a jutro weźmie udział w procesyi Bożego Ciała.

Ponadto przybyło dzisiaj do Krakowa kilka wycieczek szkolnych z okolic Krakowa pod kierunkiem swoich nauczycieli.

Z teatru. W dzisiejszem przedstawieniu opery „Cavalleria rusticana" wystąpią pp. Irena Sołłohub, Szymanowska, Kasprowiczowa, Tadeusz Łowczyński i Ludwig, a zaś w „Pajacach" pp. Hendrichówna, Władysław Floryański, Adam Okoński i Adam Ludwig w głównych partyach. Dyryguje p. Stermicz. Jutro w czwartek z powodu święta Bożego Ciała teatr zamknięty. W piątek daną będzie ciesząca się wielkiem powodzeniem ulubiona „Wesoła wdówka" z panią Schupp. W sobotę opera Halevyego „Żydówka" z pp. Ireną Sołłohub, Stanisławą Szymanowską i Władysławem Floryańskim. W partyi kardynała wystąpi po raz pierwszy p. Niżankowski.

W niedzielę popołudniu po cenach zniżonych nadzwyczaj wesoła operetka Weinbergera „To coś", a wieczorem znakomita opera Moniuszki „Straszny dwór" z gościnnym udziałem Tadeusza Łowczyńskiego. W partyi Hanny wystąpi po raz pierwszy panna Dębicka.

W miejsce zapowiedzianej repertuarem (na dzień 25 b. m.) opery: „Andrzej Chénier" daną będzie opera Verdi'ego „Rigoletto" z panną Szymanowską, pp. Łowczyńskim i Ludwigiem w głównych partyach.

Z teatru ludowego. We czwartek dnia 18 b. m. z powodu uroczystego święta teatr zamknięty. — W piątek dnia 19 b. m. na ogólne żądanie „Damy i Huzary" komedya Aleks. br. Fredry. Obecnie odbywają się codziennie próby z dramatu ludowego, połączonego ze śpiewami i tańcami cygańskimi, pt. „Chata za wsią", który po raz pierwszy ukaże się na scenie ludowej w sobotę dnia 20 bm.

„Chata za wsią" nadzwyczaj popularna powieść J. I. Kraszewskiego, inscenizowana została przez Z. Mellerową i K. Gawalewicza w 5 obrazach, do których muzykę napisał Z. Noskowski.

Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim wypełnił się wczoraj po brzegi. Przedstawienie z nowym programem ściągnęło do widowni niezwykle liczną publiczność, która raz jeszcze mogła się przekonać, że zarząd teatru dokłada wszelkich starań, aby tylko zadowolić wymagania publiczności. Nowy program przedstawia się niezwykle interesująco. Niepodobna nie wymienić doskonałych żonglerów, jedynego w swoim rodzaju śpiewaka, śpiewającego równocześnie męskie i kobiece partye z oper, pierwsze tenorem, drugie sopranem, dalej wysołych kuplecistów i t. d. Udatna, z werwą i życiem odegrana „Mocna sztuka", zyskała ogólny aplauz. Burza oklasków po każdej produkcyi była dowodem, że program jest interesujący i że się podobał.

Chleb potaniał. Jak zaznaczyliśmy już wczoraj, pojawiły się na mieście afisze dwóch piekarń, a mianowicie piekarni Górnych młynów i piekarni p. Kwiatkowskiego, donoszące, że piekarnie te i nadal wypiekać będą bułki centowe i że zniżają ceny chleba. — Wprawdzie nie podają one wagi tego chleba po zniżonej cenie, w każdym jednak razie zaznaczyć należy, że wspomniane piekarnie dały dobry przykład innym piekarniom. Zaznaczaliśmy kilkakrotnie, że publiczność nasza musi mieć bułki centowe i żądaniu temu na razie częściowo stanie się zadość, a niezadługo inni pp. majstrzy również powrócą do wypiekania centowych bułek.

Rozprawa przeciw Wiktorowi Kielarowi, oskarżonemu o malwersacye w sądzie pow. rozpocznie się w poniedziałek dnia 22 b. m. i trwać będzie 3 dni. Rozprawa budzi w mieście niezwykłe zaciekawienie i zainteresowanie. Będziemy z niej zamieszczać dokładne sprawozdania.

Tragiczny wypadek. Wczoraj wieczorem na pana Zdzisława Czernuchowskiego, malarza-dekoratora, mieszkającego przy ul. Sławkowskiej l. 11, przechodzącego przez podwórze wspomnianej kamienicy, spadł z dachu kawał gzymsu, obitego blachą i zmiażdżył mu czaszkę. Rannego opatrzyło Pogotowie i przewiozło go do szpitala św. Łazarza. — Dzisiaj Czernuchowski w szpitalu zmarł.

Pękła beczka ze spirytusem w piwnicy jednego z domów u wylotu ul. Dietlowskiej i Rybackiej. O tem dowiedzieli się pracujący w pobliżu przy kopaniu fundamentów robotnicy i chmarą pospieszyli na miejsce wódczano-płynne. Rzecz jasna, że żądne wilgoci gardła aż się rozszerzyły z radości i robotnicy zaczęli zbierać wódkę gdzie kto mógł, do kapelusza, do garnuszka i t. d. Działo się to wczoraj o godz. 11 rano, podczas gdy wieczorem o godz. 6, lokatorzy owego domu, znaleźli jednego z libacyuszów, leżącego w piwnicy w stanie zupełnie nieprzytomnym. Wezwano więc do niego Pogotowie ratunkowe, które po przybyciu, skonstatowawszy silne zatrucie alkoholem i nie mogąc mimo wysiłku obudzić w libacyuszu życia, w nieprzytomnym stanie odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

Napadnięci. W ul. Zwierzynieckiej napadło wczoraj późnym wieczorem kilku drabów na przechodzącego 38 let. robotnika Władysława Dużleskiego i tępem jakimś narzędziem zadało mu szereg dotkliwych ran na głowie i twarzy.

W nocy zaś, gdy powracał do kantyny tuż obok cmentarza 26-letni służący Antoni Strózik, napadli na niego za rogatką pijani dragoni i pobili dotkliwie na twarzy. Na krzyk napadniętego przybiegł policyant i strażnicy akcyzowi, którzy napastników obezwładnili i odstawili na odwach.

W obydwu przypadkach interweniowało pogotowie ratunkowe.

Ogień. Dziś w południe wybuchł pożar w zabudowaniach p. Mateja, ogrodnika, tuż za rogatką Zwierzyniecką. — Na miejsce pożaru wyjechał IV. pluton straży pożarnej, który pod komendą naczelnika p. Nowotnego i brandmistrza Obidowicza w kilku minutach ogień ugasił.

Zmarli. Bronisława z Wolańskich Nartowska, żona dra medycyny, przeżywszy lat 36, zmarła dnia 16-go bm. w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 18 bm. o godz. 3 popoł. z domu żałoby pod l. 9 przy ul. Wiślnej wprost na cmentarz, gdzie zwłoki złożone zostaną w grobie familijnym.

Alarmy wojenne.

Zjazd w Rewlu podrażnił i zirytował wielce Niemcy. Irytacya przebija z artykułu prasy niemieckiej, z korespondencyi berlińskiej „Neue Freie Presse", która zawsze stoi na usługach Prus.... Pewne koła niemieckie chciałyby Niemcy popchnąć do wojny. Harden w ostatnim artykule w „Zukunft" wyraźnie nawołuje Niemcy do podjęcia zaborczej wojny, bądź z Francyą bądź z Rosyą. Oczywiście na alarmy te nie należy zapatrywać się zbyt tragicznie; są one jednak charakterystycznym objawem zdenerwowania i lęku Niemców, którzy bojąc się wojny, chcą nastraszyć drugich i z fanfaronadą pobrzękują szablą.

Taką fanfaronadą była też mowa cesarza Wilhelma w Döberitz. Autentyczność tej mowy jest wątpliwa, jednakże pewien wybitny [illegible] niemiecki oświadczył korespondentowi [illegible]", że w razie, jeżeli cesarz istotnie w[illegible] taką mowę w Döberitz, jak ją podała „Dortmunder Ztg.", to wyraził on jedynie tylko opinię wszystkich niemieckich patryotów i kanclerza, gdyż wszyscy myślą tak samo, jak cesarz rzekomo mówił. „Nie wierzymy — oświadczył dalej ów informator — jakoby istniało nowe trójprzymierze, nie wierzymy, jakoby mocarstwa chciały się porozumieć celem odebrania Niemcom tej rangi, jaką obecnie zajmują, nie wierzymy, aby mocarstwa chciały zepchnąć Niemcy na szary koniec. Albowiem, gdyby tego rodzaju zamiary były prawdziwe, nie czekalibyśmy aż do chwili, kiedy będziemy zepchnięci, lecz pierwsi wyciągnęlibyśmy szable z pochwy. Spodziewamy się, że angielsko-rosyjski projekt macedoński nie narusza koncertu europejskiego i umożliwi wspólne pokojowe pożycie mocarstw.

W Macedonii nie będziemy występowali pierwsi z inicyatywą, jak tego nie zrobiliśmy w Maroku, ale nie pozwolimy na to, aby interesy Niemiec, wogóle poniosły szkodę".

Z Rady państwa.

Wiedeń. Izba posłów prowadzi dziś w dalszym ciągu rozprawę budżetową. Przemawiali posłowie Niessner, Niklas i Tonelli.

Komisya wojskowa.

Wiedeń. Komisya wojskowa przyjęła bez zmiany projekt podwyższenia kontyngentu rekruta obrony krajowej. Uchwalono również rezolucyę, z wezwaniem do rządu, aby poczynił wszelkie kroki celem zaprowadzenia 2-letniej służby wojskowej dla obrony krajowej najpóźniej w r. 1910, oraz, aby ograniczył ćwiczenia obrony krajowej i wspólnej armii do trzech, z których pierwsze trwałoby dni 21, a drugie i trzecie dni 13. Wezwano również rząd, aby przedłożył projekt reformy wojskowej procedury karnej.

Minister obrony kraj. Georgi oświadczył, że **ćwiczenia w 11 i 12 roku służby będą usunięte** po przyjęciu ustawy nietylko dla bezpośrednio służących w obronie krajowej, ale i dla tych, którzy z innego rodzaju broni do obrony kraj. będą przeniesieni. Jeżeli podwyższenie kontyngentu rekruta nie będzie mogło wejść w życie z dniem 1-go października 1908, musieliby żołnierze obrony krajowej w jedenastym i dwunastym roku służby pełnić w roku 1909 ćwiczenia, które trwałyby 4 tygodnie.

Telegramy „Nowin".

Ubezpieczenie na starość.

Praga. „Union" (Politik) donosi z Wiednia, że w interesowanych kołach poselskich zapewniają, iż usiłowania, ażeby także samodzielni rękodzielnicy i rolnicy brali udział w ubezpieczeniu na starość i na wypadek niezdolności do pracy, uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem o tyle, że rząd po kilkakrotnych żywych konferencyach ministeryalnych ustalił zasady, wedle których ubezpieczenie to ma być zorganizowanem. Dotyczące przedłożenie rządowe zaprowadza **przymus ubezpieczenia dla wszystkich trzech stanów: robotniczego, rolniczego i rękodzielniczego.** Ministrowie Ebenhoch, Fiedler, Gessmann i Praszek z wielką energią obstawali przy zdaniu, że ubezpieczenie to musi być rozszerzone także na stan rękodzielniczy i rolniczy, tak dalece, że sytuacya w Radzie ministeryalnej z powodu różnicy zdań, jaka się pojawiła, miała być wprost krytyczną.

Dotyczące przedłożenie rządowe wniesione zostanie w parlamencie podczas sesyi jesiennej. Merytoryczne szczegóły projektu będą stanowiły przedmiot osobnych konferencyj ministeryalnych.

Wynik wyborów do sejmu pruskiego.

Berlin. Ostateczny wynik do sejmu pruskiego jest następujący: Wybrano 152 konserwatystów, 59 wolno-konserwatywnych, 64 narod. liberałów, 28 wolnomyślno-ludowych, 8 członków wolnomyślnego zjednoczenia, 105 centrowców, **15 Polaków,** 6 socyalistów, 2 Duńczyków, 3 bezpartyjnych. W Berlinie potrzebny jeden wybór ściślejszy.

NADESŁANE.

Miastowe Biuro ck. kolei państw. w Krakowie,

przy Krajowym Związku turystycznym, Pałac Spiski I p.

sprzedaje po cenach normalnych

Bilety kolejowe zwykłe I. II. III. klasy do **wszystkich** stacyj w kraju i zagranicą, do **wszystkich** pociągów — jak również

Bilety powrotne do miejsc wycieczkowych.

Bilety wydane być mogą na **parę dni naprzód ze stemplem dnia podróży.**

UWAGA: Godziny urzędowania w dni powszednie od 8 do 12 i od 2 do 6, w niedzielę i święta od 9 do 12 przedpołudniem. 730

Poszukiwane.

Kupię dom

parterowy murowany z małą parcelą w Krakowie lub na przedmieściu. Zgłoszenia z ceną i potrzebną gotówką proszę adresować poste rest. Kraków, pod „Dom K. S.“ za okazaniem kwitu inseratowego. 726

Potrzebny czeladnik

do wędzenia i gotowania wędlin, który w tym kierunku już jest uzdolniony. Pensya 24 koron tygo- 7σ1 dniowo i utrzymanie.
Również panna zdolna do ekspedycyi znajdzie umieszczenie. Zgłoszenia: **Wincenty Satalecki Kraków.**

Do sprzedania.

Kamienica i piętrowa z oficyną jest do sprzedania, kapitał potrzebny 12000 Kor. Wiadomość w Adm. „Nowin“. 717

Sklep korzenny z mieszkaniem obok z powodu stosunków familijnych jest zaraz do sprzedania, za niską cenę. Wiadomość: w sklepie przy ul. Długiej l. 28. 728

Krakowianka
Czekolada mleczna
na sposób szwajcarski
wyrób własny poleca
A. Piasecki, Długa 10.
66b **ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński, Kraków.**

Na sezon podróżny:

Flaszki podróżne
KUBKI do podróży papierowe, gumowe i metalowe składane.
NECESSERY podróżne.
Rzemyki podróżne.
PODUSZKI do wydymania satynowe, pluszowe i skórzane.
WANNY I MIEDNICE GUMOWE podróżne do składania.

Na sezon podróżny dla P. T. Artystów i Amatorów sztuk pięknych:

Sztalugi polne składane, z siedzeniem, szkicowe z pasem do założenia przez ramię.
PARASOLE POLNE
Laski składane do przyczepienia jakiegokolwiek parasola.
Kapelusze białe dla malarzy.

KASETKI kompletne do malowań olejnych i akwarel. — FARBY olejne i akwarelowe z różnych fabryk. PALETY z drzewa i porcelanowe. Pendzle we wszystkich gatunkach. Wernikay i inne środki do malow. Aparaty do wypalania.

Płótna malarskie na miarę i na bleitramach naciągnięte.
Bloki do szkicowania.
Papiery kartony i deszczułki do malowania.
Wyroby z drzewa jaworowego do pomalowania.

oraz inne przybory do rysowania i malowania — poleca

Na sezon kąpielowy:

CZAPKI I KAPELUSZE do kąpieli.
Pantofelki do kąpieli. Aparaty
Rękawiczki i gąbki do nacierania ciała
Wyskok ze szpilek sosnowych.
Pastylki boraksowe perfumowe dra Sedlicky'ego do mycia codziennego i kąpieli.
Kule żelazne, sól, siarka do kąpieli

Rynek 37 Kraków Linia A-B. REIM i SPÓŁKA Rynek 37 Kraków Linia A-B.

Szczotki, Grzebienie, Lusterka i różne przybory tealetowe, Plasterki na nagniotki, Szczoteczki do zębów „Ideal“.

Perfumy, Mydła, Pudry, Wodę kolońską, Przybory do golenia, Środki kosmetyczne, Środki do czysz. i konserwowania zębów.

Przybory do turystyki, Krzesła polne składane — Kalosze, Płaszcze gumowe, Środki do czyszczenia plam. 675

Teatr Rozmaitości

w Parku Krakowskim.
Od 1 do 15 czerwca 1908.

MOCNA SZTUKA
farsa z francuskiego, ciesząca się niezwykłem powodzeniem w Paryżu i Wiedniu.

Nowa wspaniała serya żywych fotografii:
Pierwszy wzlot balonem. — Na nowem mieszkaniu. — Zgubiony ewjkier. — Wielki balet.

Trupa Laares
(6 osób). Fenomenalni akrobaci z podwójnemi saltomortale i piruetami.

Roux-Latouré
Parodya opery — teatr w miniaturze.

The Moroccos
Niezrównani ekscentryczni żonglerzy maczugami.

Sisters Delevines
Mistrzowskie artystki w strzelaniu.

Magde and Nellie Perry
Najlepsze śpiewaczki i tancerki Nowego Yorku.

Roland
Znakomity imitator instrumentów muzycznych.

Kierownik artyst.: **Rudolf Franziak.** Kapelmistrz: **St. Czyżowski.**
Początek o godzinie 8 wieczorem. 548



ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.
Telefon Nr. ... 67

Nowość!

CHROMOFOTOSKOP
najnowsza zdobycz fotografii plastycznej
w Krakowie, ul. Floryańska l. 4, parter.
Przedstawia codziennie
Widoki w kolorach naturalnych.
Zmiana widoków każdego tygodnia.
Najnowsze regulatory szkieł odpowiednio do zwroku i regulatory do światła!
Hygien. oczyszczanie szkieł!
309 **Wstęp 10 centów.**

Godne zwiedzenia!

15 Poselska 15

Na wycieczki i zabawy
poleca
fabryka wyrobów cukierniczych
ROMUALDA PIECZARKI,
prowadzona pod osobistym zarządem **Ciastka po 6 hal. — Pomadki ½ klg. kor. 1·20. Karmelki nadziewane** ½ klg. kor. 1·—. 648

PIERWSZORZĘDNY

Zakład pogrzebowy

A. Szafrańskiego

ul. Mikołajska l. 16, (sklep). Mieszkanie l. 11. Telefon 51.

Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa. 71

Bazar Krajowy

w Krakowie, Rynek główny l. 20
(róg ul. Brackiej)
poleca
na obecny sezon letni
w wielkim wyborze
MEBLE ogrodowe, werandowe i leżaki, **Kosze i walizki** podróżne, **kosze** do miasta i na drób, oraz wszelką **galanteryę koszykarską** po cenach niskich a stałych. 612

Dla przejezdnych i miejscowych!

Restauracya

W. WOŹNIAKA

Kraków, Floryańska 19, (naprzeciw hotelu „pod Różą“).

OBIADY po 70 ct.

z 4 potraw, jak również „ala carte“ i w abonamencie miesięcznym.

Piwo pilzneńskie
z browaru mieszczańskiego marki BB,
i okocimskie 719
na szklanki, oraz w różnych gatunkach na flaszki.
Osobne gabinety na zebrania. Lokal otwarty do godziny 2-giej w nocy.

Na nagrody pilności

poleca 688

Księgarnia Katolicka

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie, ul. św. Jana 6, (Hotel Saski). Telefon Nr. 708.

Benoit. — Żywot św. Jana Kantego opr. w płótno ang. K. 1·60 — toż ze złoconemi brzegami K. 1·80. Dziełko to zaleca Rada szkolna krajowa.

Bukowski J. ks. — Jasna Góra. Dzieje cudownego obrazu Bogarodzicy w Częstochowie „w ozd. opr. K. 1·50.

Sandoz M. — Legendy o życiu Najświętszej Maryi Panny dla młodego wieku wyd. opr. K. 1.

I wiele innych dziełek stosownych od cen najtańszych.

†

Z Wolańskich

Bronisława Nartowska

żona Dra medycyny

przeżywszy lat 36, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu d. 16 czerwca 1908 roku.

Wyprowadzenie zwłok odbędzie się we czwartek dnia 18 b. m. o godz. 3 po południu z domu żałoby pod L. 9 przy ul. Wiślnej wprost na cmentarz, gdzie zwłoki złożone zostaną w grobie familijnym.

Msze święte żałobne

odprawione zostaną w piątek dn. 19 b. m. o godzinie 8 rano w kościele św. Anny. 732

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego.

Wydawca: Leopoldyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.